

ZIEMIA RZESZOWSKA

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

Rekopisów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje.

PRENUMERATA: z przesyłką poczt.
W Polsce miesięcznie 80 gr.
W Ameryce rocznie 2 dolary

Cena numeru **20 groszy**

OGŁOSZENIA:
Za miejsce wiersza milimetrowego
Na pierwszej stronie . . . 30 gr.
W tekście 20 „
Nadesłane 10 „
Ogłoszenia 5 „
Kolumna 6-linowa.

OGŁOSZENIA przyjmuje i dział inzeratowy prowadzi biuro w DRUKARNI UDZIAŁOWEJ (przedtem Arvaya) ul. 3 Maja 7.

Adres Redakcji ul. Zamkowa 1. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 142.472.

TREŚĆ: Z kabulowym sosem — O zdrowie dzieci — Lepiej wam milczeć — Nie kupujcie u katolików — Dzień eucharystyczny — Z „Reduty“ — Z życia abstynenckiego — Kronika — Ogłoszenia.

Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na „Ziemię Rzeszowską“

Z KABULOWYM SOSEM...

Świetny pisarz i publicysta Adolf Nowaczyński umieścił w organie Stronnictwa Narodowego, w Gazecie Warszawskiej artykuł pod powyższym tytułem. Ze względu na wielką aktualność poruszonych w nim myśli podajemy go w skróceniu.

Prawie tego samego dnia, kiedy król Aleksander w Białogrodzie zawieszał konstytucję na kołku, w Kabulu z kołka zdejmował król Amanullah swój purpurowy płaszcz królewski i szybko pakował do kufierka, słysząc nie czyjśmny gruchot armat, zdaje się angielskich, walących bez ceremonii na stolicę. Podczas gdy Aleksandrowi zamach stanu się udał, Amanullahowi zbyt gwałtowne „oktrojowanie“ cywilizacji europejskiej się nie udało. W ostatniej chwili opuścił go nawet wierne pretorjany, i biedny grubas, jeszcze rok temu tak fetowany w Europie, teraz musi jechać do Europy, ale jako wygnanec, banita. Co nieszczęsna królowa jeszcze się nacierpił jakiego upokorzenia! jakiego dezillusja... co to będzie, jak przyjdzie rachunki hotelowe samym płacić!..

Znowu tedy jeden „dyktator dożywni“ poszedł w odstawkę. Taki zdawałoby się ulubieniec i chluba narodu, tak przez poddańców przyjmowany owacyjnie, porównywany w prasie europejskiej to z Cromwellem, to z Kemal Paszą, reformator, pogromca klerykalizmu, „radosny twórca“ itp. i jednak musiał pakować manatki.

I nie można powiedzieć, że nie miał zasług względem swej ojczyzny. Miał. Kto tam przed jego występami gościnnymi wiedział coś o tej Abisynji?... Nikt. Przyszła ona Su raju — odrzuca wszyscy w Europie wszystko wiedzą, co i jak tam w tym Afganistanie. Dawniej to się wszystko myliło z Abisynją. Teraz już nikomu się nie myli. A czyja zasługa? Amanullaha i pomimo tego kazali mu się pakować i odjeżdżać.

Tak samo było swego czasu z niejakim Pangalosem. Ten znowu w Grecji zrobił porządek z sejmokracją i partyjniactwem, jak się patrzy. Porozpędzał ladaczników, budę zamknął, klucze schował, armaty wycelował na Ateny i zaczął rządzić po staremu, po dobremu na carski manier nahajką i „sromostłowieniem“: a wy owacy! Kto tu rządzi? ja rządę! ja was... i t. p.

I tak uragał, zrzędził jakiś czas, oktrojował nowy ustrój, reformy wyczyniał, dobrobyt wzrastał, partie chowały się po mysich dziurach... poczem jednakże uszczęśliwiona ludność zaczęła się krzywić na to, mruzczyć, awanturować się, aż wreszcie rewolucyjka! no i Pangalos ma zbity łebek, ba nawet do więzienia na dłuższy czas. Jeszcze siedzi. A zasługi też miał, co to gadać nawet wielkie, tyle, że Grekami zanadto pomia- tał, a potomkowie Hektora i Ajaksów tego nie lubią.

Nie tak dawno, jak p. St. Thugutt przypomniał znowu jednego z takich opatrnościowych a tym razem meksykańskich. („Z dyskusji nad kwestją ustrojową“).

„W tym ostatnim kraju dobry tyran Porfirio Diaz piastował władzę dyktatorską 35 lat.“

Trzydzieści pięć lat.

„Rządził umiarkowanie i mądrze. Budował koleje i porty, zaciągał korzystne pożyczki, wzmógł dobrobyt i oświatę, wytepił bandytyzm i łapownictwo.“

Wytepił bandytyzm. Korzystne pożyczki!

„Kiedy miał lat 80 wdzięczna ludność prosiła go o natychmiastowe opuszczenie kraju, miała już dosyć i jego i jego dobrodziejstw. Od tej pory panuje tam anarchja i wojna domowa.“

Dopiero od tej pory? tak nie jest.

„Oto dość odstręczający przykład pożytecznych rządów jednostkowych bez jutra.“

Tak kończył swe wywody ostrzegające przed nagminnie grasującą psychozą dyktatorską i ciągłami do swojskiego rodzimego samodzielenia p. Thugutt radykał.

Konserwatywno liberalny zaś „Czas“ swego czasu po szczęśliwie nieudłym zamachu na Mussoliniego (wrzesień 1926) również ostrzegał przed grasującą modą gwałtownego przeskokowania z bezprzeznienie pełnego błędów sejmowładztwa w samowładztwo jeszcze większych błędów pełniejsze.

W zastosowaniu do nas i do naszej sytuacji aktualnej wypowiedział się znowu ostatnio „Przełom“ organ Zjednoczenia Pracy Wsi, Miast i Miesteczek, Siół i Osiedli.. [sanacji (przyp. Red.)] w Nr 49:

Polska stoi dziś na Piłsudskim i kryterjum „za“ czy „przeciw“ może być na dzisiaj wystarczające. Z drugiej strony szczęśliwe dziś winno być przygotowaniem trudniejszego znacznie jutra. Na jutro zaś dziejowe — gdy skończy się opatrnościowy okres w historii odrodzonej Polski, hasło orjentacyjne „za“ lub „przeciw“ albo utraci wszelką wartość — a wówczas powstanie chaos w którego spienionych bałwanach szczególnie w krótkim czasie ogromny dorobek Polski niepodległej...“ itd.

I „Przełom“ grozi „katastrofą“ wróży, że Polska „stanie nad przepaścią“. Jak widzimy przesada w optymizmie („szczęśliwe dziś“... „opatrnościowy okres“) i przesada w pesymizmie, Przepaści zaraz nie będzie, dziura w niebie się nie zrobi, katastrofa też nie, natomiast zwiększenie bałaganstwa i chaos.

Z tej racji nie należałoby, zdaje się nawet dla wyjścia z ustawowego impasu dzisiejszego, pchać w kierunku nowego zamachu do „oktrojowania“ dożywniej dyktatury, desygnowania następnego prezydenta likwidacji „Dumy“, reżimu, „uśmiercicieli“, pretorjaństwa, kapralizmu itp.

Nawet bowiem na tych samych Bałkanach (jeżeli ma być to już nasz ideał obecnie), podczas gdy w Białogrodzie „batem“, w Rumunji wprost przeciwnie.

Niedola zaś Amanullaha i jego uroczej Suraji, ich nagły i niespodziewany wyjazd z równie uroczego Kabulu pouczają o tem, że i pewnych bezprzeznienie dobrodziejstw ustrojowych nie każdy naród łatwo sobie gwałtem narzucić pozwala.

„Dobry tyran Porfirio Diaz“ (w Meksyku) piastował władzę dyktatorską 35 lat...
—

LEPIEJ WAM MILCZEĆ.

Gdy w Rzeszowie pojawiła się osławiona „Trybuna“, wypierał się Dr. Krogulski jakiegokolwiek udziału w tem wyławnictwie. Zaczęto później wydawać „Głos Rzeszowski“. Tak „Głos“ jak i „Trybuna“ zakończyły swój krótki żywot z braku funduszy i... czytelników. Nic dziwnego, skoro główną ich idea

było plugawienie i obryzgiwanie uczciwych i zasłużonych ludzi błotem. Rzeszów miał gust wybredny i nie przyjął podawanej mu strawy.

P. Dr. Krogulski wypierał się tych organów, jakkolwiek umieszczał w nich swe artykuły, szerzące kult dla Husa i Anglii!.. Nikt temu oczywiście nie wierzył zwłaszcza, że organy te przypominały pamiętne ongiś czasy, kiedy to Dr. Krogulski wysadzał per fas et nefas Dra Jabłońskiego ze stolca burmistrzowskiego, aby na nim później zasiąść. Była tu ta sama linja wytyczna i ten sam jad, chodziło o oplwanie uczciwych ludzi, którzy naszemu ojcu miasta stanęli w drodze do osobistej karjery.

Przyszła sanacja, no i oczywiście p. Dr. Krogulski wskoczył w jej środek, a nawet na samą głowę. Trzeba było stworzyć coś nowego, coby bryzgało gnójem i błotem na przeciwników. „Trybuna“ ani „Głosu“ wznawiać nie można. Pomylić ludzi. Wychodzi „endekka“ „Ziemia Rzeszowska“ i cieszy się wzięciem, wydać „Gazetę Rzeszowską“. Może sobie ludzie je pomieszają. Cóż kiedy na farbowanych lisach poznają się ludzie szybko. Poznali się i na „Gazecie Rzesz.“. Widzą, że to ta sama ręka, ten sam mózg i sumienie, co w „Trybunie“ i w „Głosie“. A i fundusze obecnie na tę „Gazetę Rzesz.“ w erze radosnego tworzenia się znalazły.

Gdy ją tylko zapowiedziano, wyraziliśmy swe zdanie o jej wartości. Przewidzieliśmy, jaki ma cel, komu będzie służyć i czem szermować. Na to odpowiedzieli przygodni autorzy, że to ma być organ poważny, ideowy...

Niedługo okazało się prawdziwe oblicze tego nowego organu „usanowanego“... Dra Krogulskiego. Nawiązał do swoich poprzedników „Trybuny“ i „Głosu“, i jak tamte, ograbiał ludzi ze czci, a katolickie placówki społeczne w sposób kłamliwy starał się podkopać w opinii ku pożytkowi i uciezce naszych najbliższych.

Tak pojmuje organ sanacyjny pracę ideową i publiczną.

Ostatnio zajęła się „Gazeta Rzeszowska“ Kasynem, a raczej jego prezesem i „endekami“, którzy we Wydziale Kasyna z Dremi Czarnkiem pracowali.

O czem mówi? O gospodarce „endeków“ w Kasynie.

Kto to mówi? „Gazeta Rzeszowska“ Dra Krogulskiego. Ona krytykuje czyjaś gospodarce. Czyż to nie ironja?

Ci, co prowadzą miasto od blisko 30 lat, co z Rzeszowa, mającego wszelkie warunki tak geograficzne, jak strategiczne, ażeby się stać poważnym ośrodkiem nie tylko w Małopolsce, ale w Rzeczypospolitej, zrobili ostatnią dziurę, ci, co nie mogą wykazać się żadnym poważniejszym dziełem, któreby powstało z ich ręki dla Rzeszowa, ci, którzy mają ustaloną już sławę w mieście, powiecie, a nawet i dalej, że co w rękę wezmą, to się rozbija i niszczy, ci, co mieli wszystkie środki do dyspozycji, a doprowadzili Rzeszów do takiego stanu, że w porównaniu z sąsiednimi miastami, ogarnia obywatela rzeszowskiego upokorzenie i żal za świadczeniami, które w tak wielkich sumach płaci się na rzecz miasta, a z których ma się tyle, co mieszkańcy Głogowa, Tyczyna, lub Niebylica, ci, co z Rzeszowa zrobili Mojżeszów, ci chcą mówić o gospodarce drugich i mają tę czelność, że im ktoś uwierzy. Tak jeszcze źle nie jest. Przyjdzie czas, że zażądamy porachunku za zaprzepaszczanie interesów miasta.

Przyjdzie czas, że zrozumią wszyscy, co za fatum gniecie to nieszczęsne nasze miasto. Zrozumie inteligent, który się dusi wśród zarządków i bez wody, zrozumie handlowiec i przemysłowiec, skoro tylko zda sobie sprawę kto jakiegokolwiek życie gospodarcze w Rzeszowie rozbił i zabijał, zamiast je pobudzać i ułatwiać mu rozwój. Zrozumie to robotnik, gdy przejrzy, jak się jego przywódców kupuje rozmaitemi daninami z funduszy publicznych. Wtedy przyjdzie porachunek, wtedy przyjdzie uczciwa ocena ludzi i pracy.

Tym ludziom nie wolno jednak mówić o gospodarce.

„Gazeta Rzeszowska“ mówi o gospodarce Kasyna!

A jakąż była ta gospodarka?

Członkowie Kasyna, ci co je znali i znają, wiedzą, że było ono w stanie zupełnego upadku, gdy prezesował mu Dr. Różycki. Zakurzony, zakopcony, odarty, sukna popalone, wypłowiałe, stolki połamane, to samo stoliki, ogrzewanie niezdrowe, dymiącymi żelazkami piecykami. To był stan, dający się porównać z pobożewiskiem po ciężkiej i niszczącej biwocie.

Aby temu zaradzić, postanowiono zmienić wydział i prezesa. Uczyniono to w roku 1923. Prezesem wybrano Dra Czarnka i dodano mu skrzętny i dobrą myślą owiany Wydział. Jest nieprawdą, aby w Wydziale tym byli sami endecy. Prawdą natomiast jest, że właśnie Dr. Czarnek i ci endecy wraz z innymi członkami Wydziału dobrej woli zabrali się do wyczerpanej pracy i w niedługim czasie uporządkowali Kasyno, przyczem z góry liczone się z tem, że ciężar odnowienia Kasyna musi być rozłożony na kilka lat.

Dziś wygląda ono zupełnie inaczej, jest odmalowane, czyste, ma kolorystykę, chodniki, urządzone tenis, kręgielnię i przedstawia się wogóle przyzwoicie i kulturalnie.

„Gazeta Rzeszowska“ napada za to, że pozostał dług. A więc jak? To wszystko miało się stać zadarmo?

Były dwie alternatywy, albo odnowić Kasyno i dług zaciągnąć, albo siedzieć w niechlujstwie, jakie było poprzednio. Dr. Czarnek i endecy wybrali to drugie, a uczynili to dlatego, ponieważ nie chcieli niechlujstwa i nie chcieli w gospodarce iść za przykładem naszych gospodarzy w mieście. To razi i dlatego atak.

Co innego jest krytyka gospodarki. Ta może być i być powinna. Jesli by ten pan, który z rozkazu Dra Krogulskiego wypisuje owe elukubracje w „Gazecie Rzeszowskiej“ o Kasynie, wykazał przynajmniej jakieś nadużycia, lub błędy w gospodarce, wówczas byłoby choć trochę pozorów do wystąpienia. Tymczasem tego nie uczynił i uczynić nie mógł, albowiem gospodarka Dra Czarnka była oszczędna i przewidująca.

„Gazecie Rzesz.“ chodziło jednak tylko o napaść, opartą o przekręcone lub fałszywe daty.

Niechże jednak ci panowie wiedzą, że takimi napaściami kopią sobie grób w opinii inteligencji. W Kasynie bywa inteligencja, a nie ludzie bezkrytyczni. Pamięta ona, stosunki w Kasynie i jego wygląd, gdy obejmował je Dr. Czarnek, oraz w tedy, gdy oddawał Drowi Różyckiemu. Ta sama inteligencja sarkata niedługo na gospodarkę powtórną Dra Różyckiego, gdy ten porobił nieproduktywne wydatki na radio (nieczynne), lub przerabianie sal ku niewygodzie i oburzeniu członków, a życie towarzyskie zamarło. Ta inteligencja wie, gdzie leży prawda i oceni napastników wedle ich rzeczywistej wartości.

Niechże ci panowie nie ciągną nas za język, bo powiemy więcej, niech nie operują fałszami, bo je wyświelimy.

Ameryka i Amerykanie.

Skreślił na podstawie jednorocznej obserwacji stosunków

X. Dr. Józef Jałowy.

(Ciąg dalszy.)

Wycieczka do McAdoo.

Z nim to i z ks. Płoszajem pojechaliśmy w daleką podróż aż do McAdoo w t. zw. majny czyli kopalnie węgla kamiennego. Wyjechaliśmy 4 grudnia (1927) w niedzielę o godz. 2-iej popoł. z Filadelfji do McAdoo na chrzestiny do p. Lucjana Krzywickiego, salonisty. Sama rodzina pochodzi z Królestwa. Miałem sposobność przyglądać się nie tylko górcom, ale i ruchowi niedzielnemu. Robotnik amerykański pracuje ciężko nawet bardzo ciężko, zarabia dziennie 10 lub więcej dolarów, o ile należy do Unji czyli Towarzystwa, które samo reguluje ceny zarobku

Unje nie tylko proklamują, ale już mają 8 godzinny dzień pracy, i żądają wolnego dnia w tygodniu np. w sobotę.

Dzisiaj uderza się w Gazecie Dra Krogulskiego, że nie udzielało się sali Kasyna żydom. A kto to żądał i napierał, aby żydów z Kasyna wyrzucił? Nie szermujcie fałszami i nie zmuszajcie nas, byśmy je wyjaśniali.

Naprzód sami pokażcie, że umiecie gospodarować, a wtedy dopiero możecie krytykować. Dzisiaj wam o gospodarce mówić nie wolno, a tem mniej kłamać.

O ZDROWIE DZIECI.

Kuratorjum Okregu Szkolnego Lwowskiego
№ 0 — 1309/29.

Lwów, dnia 7 września 1928.

Nadzór higieniczno-lekarski w szkołach powszechnych.

Do Pana Wojewody we Lwowie.

Rada Szkolna powiatowa w Rzeszowie doniosła mi, że w Rzeszowie uczęszcza do szkół powszechnych 3200 dzieci, które pozostają bez opieki lekarskiej. — Niestety staranie miejscowego inspektora w Magistracie miasta Rzeszowa nie odniosło zupełnie skutków.

Nawet powołane ku temu jednostki (a więc lekarze miejscy) zajmują wręcz nieprzychylnie stanowisko, wobec sprawy zorganizowania opieki lekarskiej dla tej młodzieży.

O tem miał się sposobność przekonać delegat Kuratorjum Dr. Sochaniewicz — referent spraw higieny szkolnej, w rozmowie z jednym z lekarzy miejskich, który nie tylko nie okazał zrozumienia dla potrzeb opieki społecznej, ale był wręcz przeciwny wszczynaniu jakiegokolwiek akcji na tym terenie. Tego rodzaju stanowisko jest dosyć dziwne.

Dlatego zwracam się do Pana Wojewody, o wydanie odpowiednich zarządzeń, aby miasto mianowało przynajmniej jednego lekarza dla szkół powszechnych, jednego lekarza dentystę i dwie higienistki już na rok szkolny 1928/29.

Jako normę proponuję, jeden lekarz na 3000 dzieci z przydaniem mu do pomocy higienistek, licząc jedną higienistkę na 1.500 dzieci.

Kurator Okregu Szkolnego
Pytlakowski mp.

Urząd Wojewódzki Lwowski L. Z. P. 4436 ex 1928
29 września 1928.

Do Pana Starosty w Rzeszowie.

Zechce Pan Starosta przez tamtejszego Lekarza powiatowego zbadać stosunki, podane w powyższym piśmie Kuratorjum Szkolnego — i wpłynąć na Zarząd miasta, by zorganizował nadzór higieniczno-lekarski w szkołach powszechnych.

Sprawozdania w tej sprawie oczekuję w terminie 8 dni.

Za Wojewodę
Leurman
Nacz. Wydziału.

Pismo ze Starostwa.

Do Magistratu odeszło dnia 27 października 1928. Magistrat datąd na to pismo do Starostwa nie zareagował.

Komentarze byłyby zbyt liczne, dla Obywateli jednak niezbyt potrzebne i o tem pomówimy.

Nie kupować u... katolików!

Grono posłów żydowskich w Sejmie polskim wniosło do Ministra Spraw Wewnętrznych interpelację, aby 1) zamknął „Rozwój“, 2) aby zakazał ogłaszania hasła Rozwojowego „Swoj do Swego“.

Trudno określić to żądanie posłów żydowskich, czy nazwać je naiwnością, czy wprost bezczelnością.

W Państwie polskim i katolickim nie wolno Polakom i Katolikom nawoływać, aby u Polaków i Katolików kupowali. Żydostwo rozzuchwala się coraz bardziej. Czekajmy niedługo, jeśli P. Minister woli ich zadość nie uczyni, jak udadzą się ze skargą do Ligi Narodów. Raz wszczęta na forum sejmowym akcja żydowska nie ustanie, dopóki albo swego nie dopną, albo dopóki naród bądź przez usta swoich posłów, bądź swoim zdecydowanym stanowiskiem aroganckim żydom nie da potężnego szcztuka w nos.

Spółeczeństwo polskie widzi, że żydzi stanowczo propagują hasło „Swoj do Swego“. Stanijmy przed sklepami żydowskimi i katolickimi w Rzeszowie. Obserwacja nie trudna, bo sklepów katolickich, nie licząc Składnicy mamy zaledwie kilkanaście. Zobaczymy, że do żydowskich sklepów ciągną jak żórawie żydzi, lecz niestety i katolicy. Co ostatni w znacznym procencie, nad czem my Rozwojowcy bolejemy. A ilu żydów idzie do sklepów katolickich. O ile idą, to do masarni po kiełbasę i szynkę, bo jeszcze tego działu handlowego nie prowadzą, do innych sklepów katolickich zagładnie czasem żyd, o ile towaru tego nie znajdzie u swego, np. do p. Tomsa po jakąś pikantną przekąskę. Jesli byśmy wzięli procent żydów kupujących u katolików i naodwrot procent katolików kupujących u żydów, to procent ten nie przedstawi się lepiej jak 10/0 żydów kupujących u katolików, a co najwyżej 80/0 katolików kupujących u żydów. Oniby chcieli te mniej jak 20% katolików uznających hasło „Swoj do Swego“ przeciągnąć na swoją stronę. Kole ich w oczy ta garsteczka kupców katolickich, którzy jeszcze podtrzymują polski charakter miast — tych zniszczyć.

To, że żydzi kupują w sklepach żydowskich nie nazywamy nawet bojkotem kupców katolickich i nie czynimy im z tego zarzutów, ale niechże nam gospodarzom tej ziemi wolno będzie kupować u swoich i nawoływać do swoich.

W poprzednim numerze „Ziemi“ wykazaliśmy, na jakie miliony żydzi okradają skarb państwa — im tego nie dość, oni chcą cały handel zagarnąć w swoje ręce, aby przedzej zrujnować Polskę, uczynić ją zupełnie od siebie zależną, a my abyśmy u nich stali się mniejszością jeśli nie pod względem liczebnym, to w kierunku zupełnej zależności ekonomicznej.

Im wolno okradać i jeszcze krzyżować, żeby nas zamykano do kryminału, że się chcemy bronić.

Żydzi rozumieją swój interes narodowy przez podbój ekonomiczny — kiedy my zrozumiemy nasz interes narodowy przez unikanie kupna żydowskiego, a kupowanie tylko u katolików!

Jesli Polska ma się stać silną ekonomicznie w swej rdzennej ludności, nie tylko P. Minister powinien dać posłom żydowskim należyta odprawę, ale w każdej czytance już od pierwszej normalnej kazać umieszczać hasło „Swoj do Swego“.

Rozwojowiec.

Pierwszy prezes Sądu Najwyższego w odstawce.

Obawa i przewidywania opinii publicznej spełniły się. Rozpoczyna się usuwanie sędziów z powodów politycznych. Na pierwszy strzał poszedł p. Władysław Seyda, pierwszy prezes Sądu Najwyższego. Jak donoszą dzienniki p. minister Car w dwugodzinnej konferencji usiłował nakłonić p. Wł. Seydę, by się podał do dymisji. Spotkał się jednakowoż z odmową. Jako przyczynę dymisji wskazał p. minister „różnicę światopoglądów“.

Uderza wszystkich, że z tych powodów odchodzi pierwszy prezes Sądu Najwyższego,

mu sala przyjęć, obok jeden lub dwa pokoje na górze 3 lub 4 pokoje. Tak budowane domy widziałem w Pensylwanji. W Chicago dom nie ma piętra, lecz na dole, z boku obok kuchni są jeden lub dwa pokoje, a obok nich salki małe na spanie. Na dole jest piwnica, a w niej węgle i przyrząd do opalania, bo nowe domy buduje się z ogrzewaniem centralnym.

Naturalnie, że pali sobie sam robotnik, żona, lub dzieci jego. Wszędzie jest elektryka, choć widziałem i lampy naftowe np. w Chester w 80.000 mieście, nie mówiąc o farmach, o których powiem później. Pali się zwykle gazem na kuchni. Dobrze płatny robotnik żywi się dość dobrze.

Wydaje na samo ptactwo więcej niż robotnik europejski na cały wikt.

Plebanje mają zwykle po kilka pokoi, nieraz na 3 piętra. Na plebanji jest również wika-rówka jak u nas w Rzeszowie.

Drugi rodzaj mieszkań robotnika, to rentownicy mieszkań. Nieraz mieszkają bardzo biednie i ubogo.

skoro dwa dni przedtem złożył p. minister Car na podkomisji prawniczej oświadczenie, że z dekretu pełnomocnictwa, upoważniającego do przenoszenia Sędziów przy reorganizacji sądownictwa, „uczyni użytek rzeczowy“, że t. zw. „rugi polityczne nie są wcale zamierzone, i że ich stosować nie będzie“.

Niedobrze to!

Jeszcze większa wynika stąd szkoda, że p. Władysław Seyda należy do czołowych osobistości współczesnej Polski. Posiada za sobą ćwierć wieku wyteżonej i chlubnej pracy publicznej.

W czasach najtrudniejszych, gdyż w roku 1918 sprawował obowiązki prezesa Koła Polskiego w Berlinie. Gdy Ferdynand Radziwiłł po powrocie z Rosji usiłował skierować linię polityki Koła w kierunku przychylnym dla Niemiec, Wł. Seyda do tego nie dopuścił.

Z trybuny parlamentarnej niemieckiej występował zawsze nie jako przedstawiciel jednej tylko dzielnicy, ale imieniem całego narodu polskiego. Jesienią 1918 roku Wł. Seyda w deklaracji Koła Polskiego, powołując się na 13 punkt orędzia Wilsona, domagał się niepodległości i zespolenia wszystkich ziem polskich we własnym państwie.

Odwaga p. Seydy, dyktowana głęboką miłością Ojczyzny, była niepospolitą, skoro się uwzględni, że działalność swą rozpocierał wśród prusaków.

W Polsce sprawował urząd ministra b. dzielnicy pruskiej od sierpnia 1919 do lipca 1920, a od tego czasu przeszedł do Sądu Najwyższego. Przetrwiał na tem stanowisku 6 gabinetów i 6 ministrów sprawiedliwości, ciesząc się zawsze wysokim uznaniem kierowników Państwa. Uznaniem to zdobył nie tylko niezłomną prawością i czystością swego charakteru, ale także tem, iż dewizą całej jego działalności było: prawo, sprawiedliwość i bezstronność, posunęta do granic ostatecznych.

Widocznie był przeszkodą, lub stłł się zbędnym skoro go usunięto.

Rady p. Balansiewicz.

Szanownym Obywatelom należy się mi przede wszystkim przedstawić, aby wiedzieli, z jaką osobą mają do czynienia.

Urodziłem się nie w Rzeszowie, ochrzciłem mnie ksiądz nie w Krakowie, nasypał mi w garbę i oddał mnie własnej woli.

Dziś mam lat 60, przeżyłem kawał czasu, a jak go przeżyłem chcę opowiedzieć, aby, gdy mnie już na tej ziemi nie stanie, ludzie mogli jeszcze mnie wspominać, i jedni i drugim podawać myśli moje i rady moje, jak powinno się żyć, aby sobie samemu najwięcej szczęścia zapewnić. W życiu mojem osiągnąłem dużo zaszczytów i godności, życie więc moje może służyć jako drogowskaz tym, którzy sami siebie zechcą kładąc przez dostąpienie zaszczytów i godności uczynić się szczęśliwymi. Iść po drabinie coraz wyżej, aby się nie zamąciło w głowie, aby nie spaść i nie skrócić sobie karku, niełatwa rzecz, a wyszedłszy na wysoki szczybel drabiny, aby się utrzymać, często jeszcze trudniejsza sprawa. To może zrobić tylko dobry linoskoczek i tej wprawy chcę was nauczyć.

Pierwszą moją zasadą było kochać siebie samego. Uważam za bezgraniczne głupstwo głoszoną przez innych zasadę, by kochać bliźniego. Co mi z tego przyjdzie, jak drugiemu dobrze się powodzi, jest syty i zadowolony, kiedy pierwsza miłość od siebie samego powinna wychodzić i wiercie mi, że takiemu człowiekowi zawsze najlepiej. Tylko tego, ani się nie powinno mówić, ani okazywać, owszem dla oka powinno się tak czynić, aby ludzie myśleli, że ich bardzo kochasz; możesz im nawet czasem odrobinę tej

miłości okazać, ale nie ze swego, i aby to twej własnej miłości uszczerbku nie zrobiło. Naród lubi być okłamywany.

Dalszą moją zasadą przy wspinaniu się na drabinę zaszczytów i godności było zdobywanie sobie popularności. To była trudniejsza sprawa, albowiem inaczej trzeba było zdobywać popularność wśród inteligencji, inaczej wśród warstwy rzemieślniczej, a inaczej wśród robotników.

Inteligencję trzeba brać na niby mądre rzeczy. Zabawiłem się w poetę i napisałem książkę aż o 1.500 wierszach. Zrozumiecie, ilem się musiał napocić, ile papieru zepsuć, żeby do tyłu wierszy porobić końcówki. Wydałem dzieło nawet w pięknej oprawie i rozprzedałem je niestety tylko w pięciu egzemplarzach, jeden kupiłem ja sam, drugi moja żona, trzeci córka, czwarty bliski kuzyn, czy zięć, bo się do tego nie chciał przyznać, a piąty jakiś niedowarzony inteligent, który ośmielił się zwrócić dzieło nakładcy z nędznym dopiskiem, że wypociny mojego wypoczonego mózgu funta kłaków nie warte, a nie kilku złotych, za które wolałby pieluchy dla dziecka kupić, żeby je uchronić od przemoczenia i kataru. Ja, jednak byłem dumny z moich wierszy, a gdy inteligencji w ten sposób nie potrafiłem nabrać na kawał chwyciłem się innych sposobów, ale o tem potem.

Z „REDUTY“.

JARMARK MAŁŻEŃSKI.

Nareszcie, po długim i cierpliwem oczekaniu, doczekaliśmy się, że „Reduta“ dała nam godziwą rozrywkę, którą zapowiadała jeszcze w grudniu. Wprawdzie zapowiedziana była sztuka: „To co najważniejsze“, a dano „Jarmark małżeński“, jednakże i to dowodzi, że zespół „Reduty“ pracuje i od czasu do czasu pragnie rozzerwać mieszkańców naszego grodu należycie opracowaną i dobrze odegraną sztuką.

Ostatnia komedia „Jarmark małżeński“, rzecz stara i nie przedstawiająca pod względem artystycznym wielkiej wartości, odegrana została, jak zawsze, bez zarzutu. Były tam wprawdzie niedokładności pewne (toalety naszych amateerek nie odpowiadały ani inscenizacji, ani otoczeniu, ani czasowi, w którym się akcja odbywa) — ale są to błahostki, które na całość sztuki nie wywarły żadnego ujemnego wrażenia.

Co do samej gry, to prym w niej wodził, jak zwykle p. Hrebenda, stwarzając wspaniały typ ogrodnika Fryderyka i wzbudzając swą grą nieustanne salwy śmiechu i huragany oklasków, druga rola, również świetnie ujęta i doskonale odtworzona, to rola Schmidta, odegrana przez p. Sicińskiego, wreszcie p. Milek, w roli Dr. Stanizy, dowiódł nam, że jest pierwszorzędnym amatorem i każda jego kreacja oddana jest tak naturalnie i tak opracowana do najjenniejszych szczegółów, że lepiej tego nie mógłby dokonać i artysta zawodowy.

Reszta amatorów wywiązała się ze swych ról pod każdym względem bez zarzutu i tylko brak miejsca stoi na przeszkodzie, by omówić poszczególne role.

Na ostatku maleńka moja uwaga. — Czy to nie szkoda, żeby „Reduta“ mając takie talenty artystyczne, jak pp. Hrebenda, Przytułski, Siciński, Milek, Frydlewiczówna i t. p. zasklepiła się w ciasne ramy, dając bardzo rzadko przedstawienie i to rzeczy stare?

Czyżby nie można było ruszyć coś z nowszych rzeczy i częściej.

Zetes.

Popierajcie cele T. S. L.

Gdy pracy niema, wtedy ludzie dostają z miasta raz na dzień jeść. Takie kuchnie otwarte w czasie wojny światowej i istniały one do roku 1916, znikły z powodu wydania wojny przez Stany Zjednoczone. Znów je otwarto w r. 1928, bo stwierdzono 4 miliony bezrobotnych.

Istnieje tu stowarzyszenie t. zw. Armja Zbawiciela czyli Instytucja miłosierdzia. Miasto nadto otwiera kuchnie i tak ludzie przeżyją jakoś czas, póki się lepiej nie zrobi. Co trzeci robotnik ma maszynę czyli automobil, w który zabiera w niedzielę całą rodzinę i jedzie w odwiedziny do krewnych lub znajomych, albo, jak w lecie, w pole, w las.

Najgorzej jechać w nocy w niedzielę. Wielu automobilistów w dobrym humorze nie kieruje dobrze automobilem, stąd wypadki zderzeń i śmierci bardzo częste. Jadąc więc do McAdoo w niedzielę, napotykalismy automobil za automobilem i tak przez pięć godzin jazdy.

X. Gaździk ostrożnie jechał, stąd szczęśliwie na godzinę 7-mą stanęliśmy u państwa Krzywickich.

Kolacja się zaczęła, jak zwykle. Gości było przy dwóch stołach w dwóch wielkich pokojach. Państwo Krzywicy, to bardzo gościnni ludzie. W czasie kolacji, po wybraniu tzw. mistrza toastów X. Dr. Klekotki, tamtejszego proboszcza, rozpoczęły się mowy na cześć państwa Krzywickich, ich rodziców, rodziny i dzieci i małutkiej dopiero co ochrzczonej dziecińcy t. zw. beibki. Powołany powiedziałem i ja parę słów na cześć kobiet i matek polskich.

Spaliśmy X. Dr. Klekotki przez trzy noce, bo trzy dni bawiliśmy w McAdoo. Zaczę X. Dr. Klekotka nie lko gościł mnie u siebie, ale nadto obwiał po kopalni, informował, między innymi odwiedziłem i krewnych X. Stawarczyka z Warszawy, który mi to polecił zrobić gdy wyjeżdżał Polski, tembardziej, że jego siostrzenica chora na gardło dopiero wróciła ze szpitala z Nowego Jorku o czem doniosłem mu listem.

Owiedziłem też państwa, krewnych Krzywickich.

Z X. Klekotką pojechałem do Mahanoy City gdzie proboszczem jest X. Bieńko, uczeń rze-

Dzień eucharystyczny w Rzeszowie.

Przygotowuje się powoli dzień eucharystyczny. Cały dekanat rzeszowski weźmie w nim udział. Inicjatorowie pragną, aby ten dzień rozruszał w duszach cześć do Najśw. Sakramentu, aby dał poznać uczestnikom, jak miłość ku N. Sakramentowi potrafi umilić, uprzyjemnić, wnieść zapal w życiu katolika. Znadto świat jest materialistyczny, znadto zakopuje się coraz głębiej w ziemię, a nie chce patrzeć w górę i dlatego tyle niezadowolenia, złości, gniewu, zazdrości. Trzeba nam koniecznie przejrzeć i w górę podnieść serca. Dzień eucharystyczny, należycie urządzone, potrafi to zrobić. Trzeba więc nam wszystkim wziąć się do pracy, gdy się o pomoc zawiązany Komitet zwróci. Nikt wymówić się nie może — bo tu chodzi o chwałę i cześć P. Jezusa, zamieszkującego z nami, bo tu chodzi o rozszerzenie serc naszych wielką miłością ku Niemu. I dziatki i panny i młodzieńcy i rodzice i starsi wszyscy muszą się do pracy zaprzęść, ofiarę ponieść dla tego, który nas tak ukochał i umiłował.

Ciekawe.

Przepowiednie o zimie.

Jaki będzie ciąg dalszy tegorocznej zimy?

Wiemy, że zaczęła się bardzo łagodnie i że potem nagle potraktowała nas dwoma okresami upartych i ostrych mrozów. Ale co dalej.

Otóż na to usiłuje odpowiedzieć w naukowym piśmie francuskim astronom p. Nimery.

Twierdzi on, że zimy i lata zależą od zmniejszania i zwiększania się plam słonecznych, które powtarza się rytmicznie co lat 100 w dziesięciu okresach jedenastoletnich. P. Nimery dokonał na tej zasadzie licznych zestawień i doszedł do przekonania, że tegoroczna zima przyniesie nam jeszcze nową falę mrozów.

Z historii wiadomo, że zima z r. 1828 na r. 1829 była ostra, więc też w myśl 100-letniego kalendarza i tegoroczna zima obfitować ma w ostre mrozy.

Czy trafne są przepowiednie i obliczenia p. Nimery, to dopiero zobaczymy, zestawiając na wiosnę rachunki za wypalony w zimie węgiel.

Nowa forma przysięgi ślubnej.

Z dniem 1 stycznia br. weszła w życie nowa forma przysięgi małżeńskiej; zatwierdzona przez papieża Piusa XI podczas pobytu kardynała Kowalskiego w Rzymie.

Nowy rytuał wprowadza interesującą zmianę do formuły przysięgi małżeńskiej, składanej przez nowożeńców wobec kapłana.

Dotychczas pięć piękna czuła się pokrzywdzona przez kościół katolicki w poczuciu swego równouprawnienia z brzydszą połową rodu ludzkiego. Obie strony składały wprawdzie przysięgę, ale formuła ślubowania „oblubieńca“ i „oblubienicy“ wykazywała dość poważną różnicę. Podczas, gdy mężczyzna ślubował swej przyszłej towarzysze życia „miłość, wiary, uczciwość małżeńską“, kobieta składała następującą przysięgę:

„Ja biorę ciebie za małżonka i ślubuję ci miłość, wiary, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci.“

Dały się kobiety na tę nierówność, czuły się urażone, narzekały na małą postępowość kościoła katolickiego. Choć coprawda, nie słyszano o takim wypadku, aby dziewczyna zaważała się stanąć na ślubnym kobiercu z obawy przed konsekwencjami przysięgi posłuszeństwa...

Skąd wzięła się ta nierówność, dlaczego kościół sankcjonował w przysiędze małżeńskiej

szowskiego gimnazjum, z Leżajska, stawiający obecnie kościół, który mię zaprosił na nabożeństwo.

Następnie z ks. Gaździkiem odwiedziliśmy X. Noworońskiego i we środę przybyliśmy do Filadelfji, wstąpiwszy po drodze w Reading do państwa Czarneckich Jan Czarnecki i jego brat z Tarnowca, pani z Rymanowa, znajoma ks. Materniaka.

Tam podziwiałem ruch i prędkość gospodyni amerykańskiej. Zajechaliśmy o 5:15 do Readingu i o 6-ej byliśmy już po kolacji. Pani ta a la minute zrobiła kolację.

Żeby przy tej sposobności powiedzieć coś wogóle o służbie, to w Ameryce ma się rzecz inaczej niż u nas.

U nas kwitnie naprawdę jeszcze niewolnictwo.

Tam sługa, zresztą każda dziś wykształcona, bo musi do 17-go roku życia chodzić do szkoły, nie jest tem zjawiskiem, jak u nas przywiązaniem tylko do kuchni.

(c. d. n.)

obowiązek uległości żony wobec męża? Obowiązujący dotychczas rytuał pochodził jeszcze z wieku 17 i opierał się na podległym wówczas stanowisku kobiety w życiu rodzinnym i społecznym.

Kobieta miała być zawsze poddaną swego męża. Nawet w miłości małżeńskiej. I tu właśnie na straży nierozdzielności węzła małżeńskiego stała przysięga.

Obecnie sytuacja się zmieniła zasadniczo. Kobieta z opłotków domu rodzinnego wyszła na arenę życia publicznego i jej stanowisko społeczne uległo zasadniczej ewolucji. To też nowy rytuał znosi całkowicie poniżającą nierówność między mężczyzną i kobietą przy zawieraniu małżeństwa. Nowa formuła przysięgi małżeńskiej jest dla obu stron identyczna. Brzmi tak:

Ja biorę sobie ciebie za małżonka (ę) i służę ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a także i to że nie opuszczę cię aż do śmierci.

KRONIKA.

Z Ligi katolickiej. W niedzielę dnia 27 bm. odbędzie się odczyt p. Dra Niecia: „Czy gruźlica jest uleczalna?“ z przeżyciami o godzinie 4:30 w sali Sokoła.

Z Reduty. „Jarmark małżeński“ grany był w niedzielę 20 bm. tak świetnie, takie oklaski i huragany śmiechu, że Reduta postanowiła dać go po raz drugi, wiedząc, że sala będzie znowu wypełniona, publiczność się ubawi, miłe spędzi wieczór. Przedstawienie odbędzie się w niedzielę 27 bm. przy znacznie niższych cenach.

Od tygodnia propagandy trzeźwości dzieli nas dni kilka, to też prace przygotowawcze w Związku Abstynentów, odbywają się w przyspieszonym tempie, pomnąc na słowa St. Szczepanowskiego: „Na każdym człowieku, który jakieś sprawy podjął i ukończył, ciąży obowiązek propagandy.“ Każdy przyzna, że obowiązek propagandy trzeźwości jest trudny i długi. Stąd propaganda winna być prowadzona systematycznie i wytrwale, oparta nie o jednostki luzem chodzące, lecz o silne żywotne organizacje. „Jeden gram współpracy więcej wart niż kilogram sympatii“, „Słowa bez czynu — to śmiecie“ powiedział Słowacki. Taką trudną i długą propagandą jest wyżej wymieniona, młoda jeszcze, bo zawiązana u nas przed dwoma laty, ale już silna organizacja Związek Abstynentów. Obecnie przybywa nowy filar: Liga Przeciwdziałania, która właśnie w tym tygodniu odbyła pierwsze Walne Zgromadzenie, na którym wybrano prezesem i tu także ks. Cząstkę, zastępcą Dra Godłowskiego do Wydziału pp. Szablowską, Przybosiową, Danielską i pp. dyr. Tułackiego, kap. Komorowskiego i Sicińskiego, a do komisji skontrolującej panie Dundackową, Arvayową i prof. Brachę.

Repertuar kin. Kino „Muzeum“ wyświetli wspaniały film pt. „Tancerka Orchidea“ reżyserji Laonce'a Peret'a. Dzieje miłości na Jasnym Brzegu odtwarza Ricardo Cortez i Xenia Desni.

Kino „Wanda“ wyświetla arcysensacyjny film pt. „Czarna pantera“. W głównej roli pełna niepoliowanego południowego temperamentu Dolores del Rio. Wkrótce „Chicago“.

Jeszcze w sprawie choinki dla żołnierzy W ostatnim Nrze „Ziemi“ w artykule o treści powyższej w kronice błędnie podano, jakoby choinka dla żołnierzy była urządzona w Rzeszowie po raz pierwszy. Jeszcze bowiem w czasie wojny i później po zawarciu w Rzeszowie Koła Białego Krzyża, którego założycielką była pani Klementyna Arvayowa, urządzał stale Biały Krzyż z okazji Świąt Bożego Narodzenia gwiazdkę dla żołnierzy i szereg osób z ówczesnego Zarządu Białego Krzyża w tem współdziałało.

Dzieci dla dzieci. W ubiegłą niedzielę o godz. 3-iej popoł. oglądaliśmy pielgrzymkę dzieci uczniów sem. naucz. szkoły ćwiczeń, które z upoważnienia Dyrekcji, pod kierownictwem rodziców i wychowawców (prof. Pivrotto i X. Jałowy) z tobołkami w rękach lub na ramionach szły do Przytuliska Brata Alberta, aby tam sierotkom wręczyć owe dary Boże. Gromada ta dzieci założywszy cały stół podarkami, wysłuchała ładnie odegranych dwóch komedijek przez dzieci Gniazda Sierotego, odśpiewała wspólnie kilka kolend a nawet wysłuchała grajka (Wołowicz z V kl.), który w antraktach na skrzydeczkach mile przygrywał. Imieniem dzieci szkoły ćwiczeń przemówił ładnie uczeń 4 kl. Kurnał, imieniem sierotek podziękował Sadowiec, uczeń kl. 7. Uczniowie sudałsi 5 kursu sem. poprowadzili dzieci ćwicząc się w zawodzie nauczycielskim, tak szczerym, gdzie im nieraz przyjdzie otrzeć niejedną łezkę u niżej sierotki.

Opłatek u Zytka. Jak co roku, tak i tego obchodzili Zytka swój opłatek uroczystie w ubiegłą niedzielę. Po odśpiewaniu kolendy przez chór dyrygowany przez p. Skoczko, przy współdziałaniu p. dyrektorki Kulpińskiej, X. dziekan złożył życzenia, aby miały łaskę B. ż. czyste sumienie i dużo zdrowia do pracy.

Prezeska p. Ruczkowa nie mała się natrudzić, aby opłatek wypadł ładnie, tem bardziej, że na stole znalazły się kanapki, placki i inne przysmaki. To też X. Cząstce, swemu opiekunowi X. Dziekanowi, jak i pani Prezesce wyśpiewały Żytki od serca życzyliwie „Sło lat“. Opłatek zaszczytli obok wspomnianych urzędowych osób także p. Arvayowa i X. Dr. Jałowy.

Kolendy po raz ostatni tego roku odśpiewa chór seminarjum naucz. w tę niedzielę o godz. 8.30. W czasie nabożeństwa zbierać się będzie grosz ochotny na dzieci zostające pod opieką T. O. M. Prawdopodobnie w tę niedzielę powtórzy swe wdzięczne pieśni z wdzięcznymi głoskami uczenia ze Scholastyki pani Szeligowa.

Z „Lutni“ Sezon na r. b. rozpoczęło Two „Lutnia“ koncertem poświęconym muzyce polskiej. Po treściwym wykładzie prof. Mirskiego obejmującym poszczególne etapy rozwoju muzyki polskiej, chór męski pod wprawną ręką prezesa Twa dyr. Budzynowskiego odśpiewał Żeleńskiego „Chór kapłanów“ z op. Stara baśń.

P. Birnbach junior odegrał efektownie Żeleńskiego, Marzenie i Noskowskiego, Polonez koncertowy. Prześliczne pieśni Żeleńskiego, O Janku z pod Nowego Sącza, Zaczarowana królewna, Noskowskiego Smutno i Krakowiak, znalazły w p. Skoczko, wprawdzie wdzięczną odtwórczynię. Szczególnie podobał się Noskowski. P. prof. Birnbach odegrał poprawnie i z należytym zrozumieniem Żeleńskiego Romans, Wieniawskiego Legendę, Romans z koncertu d-mol, Kujawiaka i Dudziarza. Chór mieszany pod kierownictwem prof. Birnbacha stanął na wysokości swego zadania w pieśniach Noskowskiego

Na jagody, Krnąbrne woły, Dobranoc i Noskowskiego Grajek. (Doskonały pod względem interpretacji był Grajek — jakkolwiek były jeszcze braki w opracowaniu technicznym.) Ogólnie biorąc całość wywarła bardzo dobre wrażenie. Żalować tylko należy, że tego rodzaju imprezy spotykają się z taką obojętnością, czy też brakiem zainteresowania — czego dowodem pustki na sali.

A szkoda, — gdyż warto było posłuchać **Radjo.** Nr. 4 ukazał się w sprzedaży. Bogato ilustrowany zeszyt zawiera cały szereg artykułów fachowych, obfity materiał bieżący sprawozdawczy i kronikarski.

Jak się chronić przed zarażeniem grypą.

Grypa panuje epidemicznie. Nie ma prawie domu, by jedno, dwoje, a nawet więcej osób nie leżało. U jednych przebiega łagodnie u innych ciężko z rozmaitymi powikłaniami jak zapalenie płuc, zapalenie uszu, a nawet zapalenie mózgu. Objawia się ona dreszczami i wysoką gorączką, dochodzącą nawet do 40°. Aby się uchronić należy: 1) przestrzegać czystości, 2) płukać często usta bodaj słoną wodą (1/2 łyżeczki soli na szklanekę przegotowanej wody), 3) unikać większych zebrań, wśród których mogą się znajdować już chorzy na grypę, 4) żyć wstrzemięźliwie.

Wprawdzie medycyna nie zna środka pewnego, chroniącego przed grypą, jednak przynajmniej częściowo chroni kamforę, którą się tak przyrządza: na 50 gramów czystego spirytusu bierze się 10 gramów kamfory, którą się w tym spirytusie rozpuszcza. Tym płynem zwilżać chusteczki, taką chusteczkę nosić przy sobie i od czasu do czasu wachać.

O G Ł O S Z E N I A.

**BIELIZNA
POŚCIEL
KOŁDRY
WYPRAWY ŚLUBNE
ODNAWIANIE KOŁDER**
najtaniej i najkorzystniej wprost w wytwórni
ROBERT DONT
W RZESZOWIE, OBOK WIEŻY FARNEJ

Na składzie w wielkim wyborze:

PLÓTNA, FLANELE
OBRUSY, RĘCZNIKI
CHUSTKI, SZALE
POŃCZOCHY, RĘKAWICZKI
KRAWATY, KOŁNIERZE
KAPELUSZE, CZAPKI
PANTOFLE ZAKOPIAŃSKIE

Rok
założenia.
1887

Telefon
95.



Parcela budowlana

(około 2.300 m²) w najpiękniejszym położeniu przy ul. Lubomirskich (za Sądem), w całości lub częściowo, — zaraz korzystnie do nabycia. Wiadomość: ul. Hetmańska 4, parter, drzwi na prawo. 9.

Do sprzedania

Realność w Rzeszowie 1 piętrowa przy głównej ulicy ze stajnią i garażem, oraz ogrodem. Wiadomość w Administracji „Ziemi“.

Swój do Swego po Swoje.

ZEGAREK



ZENITH
TO SZCZYT PRECYZJI

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko JAN CIEŚLA ur. 1901 Zaczernie wydaną przez PKU. Rzeszów. 10.

Różak Jan ur. 1900. unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU. Rzeszów. 9.

Unieważniam zgubiony dokument wojskowy wydany przez PKU. Rzeszów na nazwisko FRANCISZEK LITWIN ur. 1901 Budy Głogowskie. 11.

**DRUKARNIA UDZIAŁOWA
W RZESZOWIE**
WYKONUJE WSZELKIEDRUKI SZYBKO - PO CENACH KONKURENCYJNYCH.